

CUDOWNY CHŁOPAK i ja

3 CUDOWNE HISTORIE

Julian



Christopher



Charlotte



R.J. PALACIO

Wstęp

„Czy ukaze się ciąg dalszy *Cudownego chłopaka*?” – pyta ktoś na sali.

„Przykro mi, ale chyba nie – odpowiadam trochę skrepowana. – Do takiej książki nie pasuje drugi tom. Chcę, żeby fani *Cudownego chłopaka* próbowali wyobrazić sobie dalsze życie Auggie Pullmana i ludzi z jego otoczenia”.

Takie albo podobne rozmowy toczyły się niemal przy każdym spotkaniu z czytelnikami, gdy podpisywałam egzemplarze lub wygłaszałam odczyty, od wydania tej książki 14 lutego 2012 roku. To pytanie słyszę chyba najczęściej, no i jeszcze: „Czy będzie adaptacja filmowa?” i „Skąd się wziął pomysł na *Cudownego chłopaka*?”.

A jednak piszę teraz wstęp do książki, która na dobrą sprawę stanowi razem z tamtą parę. Jak to się stało?

Żeby to wyjaśnić, muszę powiedzieć parę słów o *Cudownym chłopaku*. Jeżeli kupiliście ją albo dostaliście w prezencie, to zapewne już przeczytaliście i nie trzeba się o niej rozwodzić. Przypomnę tylko, że głównym bohaterem jest dziesięcioletni Auggie Pullman, który urodził się z anomaliami twarzoczaszki, a opowieść dotyczy jego powodzeń i niepowodzeń w piątej

klasie szkoły podstawowej Beechera, gdzie trafia jako nowy uczeń, rozpoczynający naukę szkolną. Śledzimy te doświadczenia oczami chłopca i kilku postaci, które stykają się z nim przez ten ważny dla niego rok i pokazują w swoich opowieściach, jak wyglądała droga Auggiego do samoakceptacji. Nie słyszymy relacji ludzi, które nie mają bezpośredniego związku z przeżyciami Auggiego w tym czasie albo wiedzą za mało, żeby lepiej zrozumieć jego charakter. Tak więc *Cudowny chłopak* to historia wyłącznie Auggiego, od początku do końca. Bardzo starałam się opowiedzieć ją prosto i po kolei. Jeżeli postać nie posuwała akcji do przodu – albo opisywała wydarzenia, które biegły równoległe do akcji książki, działały się wcześniej lub później – nie zabierała głosu i nie stawała się narratorem.

Nie znaczy to, że kilka z tych postaci nie opowiedziałyby ciekawej historii, która mogłaby wyjaśnić motywy ich postępowania, nawet jeśli nie miała ona wpływu na doświadczenia Auggiego.

I tu pojawia się pole dla książki *Cudowny chłopak i ja*.

Ale żeby było jasne: *Cudowny chłopak i ja* nie jest drugim tomem *Cudownego chłopaka*. Druga książka nie zaczyna się tam, gdzie kończy pierwsza. Nie opowiada o dalszych losach Auggiego Pullmana. Tak naprawdę jest on postacią drugoplanową w tych trzech opowieściach.

Ściśle mówiąc, druga książka przedstawia szerszy świat Auggiego. Składa się z trzech części – „Okiem Juliana”, „Pluton” i „Taniec” – w których narratorami są kolejno: Julian, Christopher i Charlotte. Każda część jest inna, każ-

da zawiera historię postaci, która pojawia się rzadko lub w ogóle nie występuje w pozostałych częściach. Ale jest coś, co je łączy: postać Auggiego Pullmana, który przez swoją obecność w życiu tych trojga staje się katalizatorem drobnych, a nawet wcale nie takich drobnych zmian, jakie w nich zachodzą.

Ta książka nie jest tradycyjnym drugim tomem również z tego względu, że nie stanowi kontynuacji historii Auggiego – poza fragmentem w opowieści Juliana, gdzie przed naszymi oczami przemykają letnie miesiące po ukończeniu piątej klasy i otrzymujemy ładne zamknięcie wątku relacji Juliana i Auggiego. Czytelnik nie dowie się, co spotyka Auggiego w szóstej klasie, w gimnazjum czy jeszcze później. Taka książka, czyli tom drugi w pełnym tego słowa znaczeniu, nigdy nie powstanie, zapewniam was, moi drodzy – i to jest powód do radości. Napisanie *Cudownego chłopaka* pociągnęło za sobą wspaniałe skutki uboczne w postaci zdumiewającej twórczości fanów. Nauczyciele korzystają z tej książki na lekcjach, polecają uczniom wejść w skórę na przykład Auggiego, Summer czy Jacka i napisać o nich rozdział. Czytałam opowiadania o Vii, Justinie i Mirandzie, opowieści pisane z punktu widzenia Amosa, Milesa i Henry’ego. I nawet krótki rozdział napisany przez jakieś dziecko z punktu widzenia psa Auggiego, Daisy!

Ze wszystkich opowieści, które czytałam, najbardziej wzruszyły mnie chyba te o Auggiem. Mam wrażenie, że z tą postacią czytelnicy czują silną więź emocjonalną. Dzieci

nieraz mówiły mi, że ich zdaniem Auggie na pewno zostanie astronautą. Albo nauczycielem. Albo weterynarzem. Co więcej, twierdziły tak z całkowitym przekonaniem – nie wahając się i nie zgadując – jakby miały na to empiryczne dowody. A zatem czy mogłabym się z nimi nie zgodzić? Zresztą po co pisać drugi tom, który ograniczyłby pole działania Auggiego? Według mnie czeka go jasna, cudowna przyszłość, która niesie ze sobą niezliczone możliwości, jedną wspanialszą od drugiej.

Mam to szczęście, że czytelnicy *Cudownego chłopaka* odczuwają tak silną bliskość z głównym bohaterem, że chętnie wyobrażają sobie, jak potoczy się jego życie. Wiem, że rozumieją, iż radosny dla Auggiego dzień, opisany na zakończenie książki, nie jest gwarancją równie radosnych następnych dni. Niewątpliwie czeka go więcej wyzwań, niż na to zasługuje, zazna słodyczy sukcesu i goryczy porażki, spotka nowych przyjaciół, niejednego Juliana, Jacka i oczywiście Summer. Widząc, jak Auggie radzi sobie przez ten pierwszy rok w szkole, jak zмага się z trudnościami i zmartwieniami, czytelnicy zapewne dostrzegają w nim siłę ducha potrzebną do pokonywania życiowych przeszkód i wyzwań, do odpowiadania gapiom twardym spojrzeniem lub zbywania ich śmiechem. Zawsze, w dobrych i złych chwilach, będzie miał przy sobie swoją niezwykłą rodzinę – Isabel, Nate’a i Vię. „Jestem przekonana, że tylko bezwarunkowa miłość rzeczywiście leczy ludzi”, napisała Elisabeth Kübler-Ross; być może dlatego Auggie nigdy nie zginie, zranio-

ny niefrasobliwymi słowami przechodniów czy wyborami swoich przyjaciół. A tych też ma – zarówno znanych mu, jak i nieznanym – przyjaciół, którzy staną w jego obronie, gdy będzie to potrzebne.

Ostatecznie w tej książce tak naprawdę chodzi nie o to, co spotyka Auggiego Pullmana, lecz o to, co spotyka świat, gdy pojawia się Auggie Pullman.

W związku z tym wracam do trzech opowieści w książce *Cudowny chłopak i ja*.

Gdy dostałam propozycję napisania krótkich e-booków do tego zbioru, natychmiast skorzystałam z okazji – głównie z powodu Juliana, którego fani książki nie lubili najbardziej. Powstawały najróżniejsze plakaty ku przestrodze, a ten ze stwierdzeniem: „Zachowaj spokój – nie bądź Julianem” (*Keep calm and don't be a Julian*) stał się tak popularny, że można go nawet wyszukać w sieci.



Doskonale rozumiem, dlaczego ludzie nie znoszą Juliana. Do tej pory patrzyliśmy na niego tylko oczami Auggiego, Jacka, Summer i Justina. Chłopiec jest niegrzeczny.

Postępuje okropnie. Ostentacyjnie gapi się na Auggiego, przeżywa go i manipuluje uczniami, żeby nie kolegowali się z Jackiem, co tak naprawdę sprowadza się do mobbingu. Ale co leży u podłoża jego wściekłości na Auggiego? Co się dzieje z Julianem? Dlaczego zachowuje się jak palant?

Pisząc *Cudownego chłopaka*, zdawałam sobie sprawę, że Julian ma swoją historię. Wiedziałam jednak, że ta historia, wyjaśniająca jego postawę, nie odgrywa istotnej roli w opowieści o Auggiem i nie przyczynia się do rozwoju akcji, a zatem nie pasuje do tej książki. Zresztą nie na miejscu byłoby wzbudzanie współczucia dla dręczyciela. Natomiast bardzo spodobał mi się pomysł, żeby zgłębić charakter Juliana w osobnej, niewielkiej książce. Nie po to, by usprawiedliwić jego zachowanie – czyny opisane w *Cudownym chłopaku* były naganne i niewybaczalne – lecz po to, by lepiej go zrozumieć. Musimy pamiętać, że jest on jeszcze dzieckiem. Niewątpliwie postępował źle, ale to wcale nie oznacza, że jest „złym chłopcem”. Nasze błędy nie decydują o tym, kim jesteśmy. Trudność polega na rozliczeniu się z własnych błędów. Czy Julian się zrehabilituje? Czy zdoła? Czy będzie chciał? Te pytania zadaję w „Okiem Juliana” i próbuję na nie odpowiedzieć, starając się również wyjaśnić, jakie są przyczyny jego zachowania wobec Auggiego.

Druga opowieść nosi tytuł „Pluton”. Jej narratorem jest najdawniejszy przyjaciel Auggiego, Christopher, który wyprowadził się do innej miejscowości parę lat wcześniej, niż rozpoczyna się akcja *Cudownego chłopaka*. To jego oczami

widzimy życie Auggiego, zanim poszedł do szkoły. Znali się od wczesnego dzieciństwa. Christopher był z Auggiem w trudnych i ściskających za serce chwilach – gdy Auggie miał koszarne operacje, gdy Nate Pullman przywiózł do domu Daisy, gdy z życia Auggiego znikali dawni koledzy z sąsiedztwa. Teraz, kilka lat później, widzi, że utrzymywanie przyjaźni z Auggiem jest dużym wyzwaniem – nowi koledzy dziwnie mu się przyglądają, są skrępowani w jego towarzystwie. Kiedy pojawiają się kłopoty, kusi człowieka, żeby zrezygnować z przyjaźni – nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, a Christopher znajduje się w sytuacji, kiedy nie tylko Auggie wystawia na próbę jego lojalność. Zostanie czy odejdzie?

W trzeciej opowieści, „Taniec”, narratorką jest Charlotte, jedyna dziewczynka wybrana przez pana Tushmana, by zaopiekowała się nowym uczniem. W *Cudownym chłopaku* Charlotte odnosi się do Auggiego przyjaźnie, choć z pewnym dystansem. Macha do niego ręką na powitanie. Nie trzyma z dziećmi, które mu dogryzają. Stara się pomóc Jackowi, choć robi to ukradkiem, żeby nikt się nie dowiedział. Jest sympatyczna – bez wątpienia – ale tylko sympatyczna, bardziej się nie wysila. W „Tańcu” opowiada o swoich przeżyciach w piątej klasie. Okazuje się, że przez ten rok w szkole działo się mnóstwo różnych rzeczy, o których Auggie nie wiedział: odbywały się przedstawienia taneczne, dziewczyny postępowały paskudnie, rozpadały się stare paczki i powstawały nowe. Głównymi bohaterkami są tu Maya, Xi-

mena, Savanna i przede wszystkim Summer. Podobnie jak w pierwszej i drugiej opowieści, również i w tej widzimy, jak zwykle dziecko radzi sobie w niezwykłych sytuacjach.

Te trzy opowieści w zbiorze *Cudowny chłopak i ja* opisują – na przykładzie relacji Auggiego i Juliana, Auggiego i Christophera, Auggiego i Charlotte – jak złożone są kwestie przyjaźni, lojalności i współczucia, a zwłaszcza jak trwałe są skutki życzliwości okazanej drugiemu człowiekowi. Wiele już napisano o szkolnych problemach piąto- i szóstoklasiistów, o dzieciach w wieku jedenastu, dwunastu lat. O tym, że jest to w ich życiu okres, gdy – często bez nadzoru rodzicielskiego – muszą sobie radzić w nowych sytuacjach społecznych i niemal się przewiduje, że będą nieżyczliwie nastawione do ludzi. Ale ja dostrzegam inną postawę: tendencję, by postępować szlachetnie, pragnienie, by czynić dobrze. Wierzę w dzieci i ich nieograniczoną zdolność okazywania troski i miłości, w ich chęć zbawienia świata. Nie wątpię, że dzieci zaprowadzą nas tam, gdzie jest więcej tolerancji i akceptacji wobec wszystkich istot we wszechświecie. Wobec tych uważanych za słabeuszy i odmieńców. Wobec takich jak Auggie i ja.

RJP.

Okiem Juliana



Julian

*Bądź życzliwy, ponieważ każdy napotkany człowiek
toczy ciężką walkę.*

Ian MacLaren

Przedtem

*Może zresztą sam stworzyłem gwiazdy, słońce i ten dom
przeolbrzymi,
tylko już sobie nie przypominam.*

Jorge Luis Borgeś, *Dom Asteriona*

Tłum. Zofia Chądzyńska

• • •

Strach może wam tyle zrobić, co zły sen.

William Golding, *Władca much*

Tłum. Wacław Niepokólczycki

jak zwykle

No dobrze, dobrze.

Tak, wiem.

Nieladnie zachowałem się wobec Augusta Pullmana!

Wielkie rzeczy. Ludzie, świat się nie zawali! Przestańmy robić z tego tragedię, co? Na całym szerokim świecie nie wszyscy są dla siebie mili. Tak już jest. Opuście sobie! Czas się ruszyć i zająć własnym życiem, nie uważacie?

Jezu!

Nic nie łąpię. Naprawdę. Raz jestem najbardziej popularnym chłopakiem wśród piątoklasistów. A za chwilę czuję się jak... sam nie wiem. Nieważne. Jest do bani. Cały ten rok jest do bani! Auggiego Pullmana w ogóle nie należało wpuszczać do szkoły podstawowej Beechera! Powinien zasłaniać swoją wstrętną buźkę jak ten facet z przedstawienia *Upiór w operze* albo coś w tym rodzaju. Noś maskę, Auggie! Nie pokazuj mi się na oczy. Byłoby dużo lepiej, gdybyś po prostu zniknął.

Przynajmniej dla mnie. Wcale nie twierdzę, że on ma fajnie. Na pewno nie jest mu łatwo, gdy codziennie patrzy na siebie w lustrze albo idzie ulicą. Ale to nie mój problem.

Ja mam problem z tym, że wszystko się zmieniło, jak on przyszedł do mojej szkoły. Koledzy są inni. Ja jestem inny. I w ogóle jest kompletnie do kitu.

Wolałbym, żeby było tak jak w czwartej klasie. Świetna zabawa. Graliśmy na boisku w takie uproszczone rugby i nie przechwalam się, ale koledzy zawsze chcieli, żebym z nimi grał, jasne? Tak tylko mówię. Każdy chciał być ze mną w parze, gdy mieliśmy do wykonania jakiś projekt. I jak powiedziałem coś zabawnego, wszyscy się śmiali.

W czasie lunchu zawsze siedziałem ze swoimi ludźmi – i to było to. Nasza paczka. Henry, Miles, Amos, Jack. To było to! Ekstrasprawa. Mieliśmy swoje tajne żarty, różne geściki oznaczające różne rzeczy.

Nie wiem, dlaczego to musiało się zmienić. Nie wiem, dlaczego wszyscy ogłupieli.

Gdzie tam, dobrze wiem dlaczego: z powodu Auggiego Pullmana. Ledwie się pojawił, a już nic nie działało jak dawniej. Przedtem było normalnie. A teraz się pochrzańiło. Przez niego.

No i przez pana Tushmana. W gruncie rzeczy całą winę ponosi pan Tushman.

Rozmowa przez telefon

Pamiętam, jaka przejęta była moja mama po rozmowie z panem Tushmanem. Tamtego wieczoru przy kolacji rozwodziła się, jaki to wielki zaszczyt. No bo zadzwonił do nas dyrektor klas średnich z mojej szkoły podstawowej* i zapytał, czy mógłbym zaopiekować się jakimś nowym uczniem. O rany! Fantastycznie! Mama zachowywała się tak, jakbym dostał Oscara albo coś w tym rodzaju. Jej zdaniem dowodziło to, że w tej szkole potrafią dostrzec „wyjątkowych” uczniów – rewelacyjna sprawa. Mama jeszcze nie poznała pana Tushmana – był dyrektorem szkoły podstawowej średniej, a ja chodziłem do niższej – ale piała z zachwytem, jak miło z nią rozmawiał.

Mama od dawna jest w szkole szycią. Zasiada w radzie nadzorczej, cokolwiek to znaczy, na pewno coś ważnego. Ciągłe zgłasza się na ochotnika do różnych prac. Na przy-

*W szkole podstawowej Beechera jest zerówka (do której idą pięcioletki) oraz szkoła niższa (klasy I–IV), średnia (klasy V i VI) i wyższa (klasy VII i VIII); każda ma swojego wicedyrektora. Szkoły niższa i średnia mieszczą się w oddzielnych budynkach.

kład zawsze była „mamą klasową”, to znaczy zajmowała się sprawami organizacyjnymi w mojej klasie. Rok w rok. Dużo robi dla szkoły.

W dniu, gdy miałem pokazać temu nowemu szkołę, mama odwiozła mnie pod budynek. Chciała zaprowadzić mnie pod drzwi, ale szybko powiedziałem: „Mamo, to szkoła średnia!”. Od razu zrozumiała i odjechała, zanim jeszcze wszedłem do środka.

Charlotte Cody i Jack Will już czekali w holu. Powiedzieliśmy „cześć”, Jack i ja uścisnęliśmy sobie ręce, tak jak zwykle witamy się w naszej paczce, i pozdrowiliśmy ochroniarza. Potem we trójkę poszliśmy do gabinetu pana Tushmana. Pusta szkoła, bez uczniów, robiła dziwne wrażenie!

– Zobacz, kolo, moglibyśmy tu jeździć na deskorolce i nikt by o tym nie wiedział! – zawołałem do Jacka, gdy biegaliśmy i ślizgaliśmy się po posadzce, już niewidoczni dla ochroniarza.

– No chyba – odparł Jack.

Zauważyłem, że im bliżej było do gabinetu, tym mniej się odzywał. Właściwie wyglądał tak, jakby miał puścić pawia.

Prawie na samej górze schodów zatrzymał się i powiedział:

– Nie mam na to ochoty!

Stałem przy nim. Charlotte już była na podeście.

– Chodźcie! – krzyknęła.

– Nie rządz się! – odkrzyknąłem.

Pokręciła głową i przewróciła oczami. Ubawiony szturchnąłem Jacka łokciem. Uwielbialiśmy droczyć się z Charlotte. Bo taka z niej chodząca dobroć!

– Porąbana sprawa – mruknął Jack, pocierając dłonią policzek.

– Jaka sprawa? – zapytałem.

– Wiesz, kto to jest ten nowy?

Nie wiedziałem.

– A ty wiesz, prawda? – zwrócił się do Charlotte.

Charlotte zeszła kilka stopni.

– Chyba tak. – Skrzywiła się, jakby zjadła coś niedobrego.

Jack walnął się trzy razy w głowę.

– Byłem kretynem, że się zgodziłem – wycodził przez zęby.

– Chwila, kto to taki? – Złapałem Jacka za ramię i odwróciłem go przodem do siebie.

– To ten August. No wiesz, dzieciak z twarzą.

Nie miałem pojęcia, o kim on mówi.

– Wygłupiasz się? Nie widziałeś chłopaka? Mieszka w tej dzielnicy! Czasem przychodzi na plac zabaw. Musiałeś go zobaczyć. Jak wszyscy!

– On nie mieszka w tej dzielnicy – wtrąciła Charlotte.

– Właśnie że tak! – zirytował się Jack.

– Mówię, że Julian nie mieszka w tej dzielnicy – odparła, równie zirytowana.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytałem.

– Wszystko jedno! – uciął Jack i zwrócił się do mnie. – Ma znaczenie. Wierz mi, kolo, czegoś takiego jeszcze nie widziałeś.

– Nie bądź wstrętny, Jack – zgaśniła go Charlotte. – To nieładnie.

– Nie jestem wstrętny! – oburzył się Jack. – Tylko mówię prawdę.

– To jak on właściwie wygląda? – spytałem, tracąc już cierpliwość.

Jack stał w miejscu i kręcił głową, bez słowa. Spojrzałem na Charlotte: zmarszczyła brwi.

– Sam zobaczysz – powiedziała. – No, chodźmy wreszcie.

Poszła na górę i skręciła w korytarz prowadzący do gabinetu pana Tushmana.

– No, chodźmy wreszcie – zwróciłem się do Jacka, idealnie naśladując Charlotte. Byłem przekonany, że to go rozbawi, ale nie rozbawiło. – Rusz się, kolo!

Zamachnąłem się, jakbym chciał dać mu w zęby. Dopiero wtedy zaśmiał się krótko i w odpowiedzi zamierzył się na mnie w zwolnionym tempie. Zaczęła się przepychanka, gdy jeden drugiego próbował dźgnąć pod żebro.

Charlotte wróciła i zawołała ze szczytu schodów:

– Chłopaki, idziemy!

– Chłopaki, idziemy! – szepnąłem do Jacka i tym razem jakby się roześmiał.

Ale pod gabinetem pana Tushmana trzeba było wysilić się na powagę.

Weszliśmy do sekretariatu. Pani Garcia kazała nam zaczekać u siostry Molly, pielęgniarki szkolnej, która miała swój pokoik obok gabinetu pana Tushmana. Staliśmy tam, nie odzywając się słowem. Miałem ochotę nadmuchać lateksową rękawiczkę, którą zobaczyłem w pudełku przy kozetce, ale się powstrzymałem, choć na pewno byłoby śmiesznie.